

Najgorzej umierać w samotności

Rozmowa z ŁUKASZEM MACANDEREM, szefem firmy sprzątającej miejsca po morderstwach, samobójstwach i zgonach z przyczyn naturalnych

TYGODNIK
ANGORA

– Gdy w telewizji mówią, że ktoś popełnił samobójstwo albo była jakaś strzelanina, za chwilę zadzwoni do pana telefon. Dlaczego zatrudniają właśnie pana?

– A pan dlaczego do mnie zadzwonił? Wiem po prostu, o co chodzi w tej robocie. Zgłoszeń jest bardzo dużo. Głównie to zgony z przyczyn naturalnych. Nie brakuje też samobójstw i morderstw. Praktycznie przy każdej takiej tragedii pracujemy my, technicy miejsc śmierci. Widzimy to, czego inni nie widzą. Dziadek Antoni zmarł, teraz leży w trumnie ubrany w ładny garnitur, ale prawda o jego śmierci jest często zupełnie inna, niż się to wielu wydaje.

– Jaka jest prawda o umieraniu Polaków – zwłaszcza teraz, gdy mamy COVID-19 i rekordową liczbę zgonów?

– Te statystyki są zakłamane. Mam styczność z ludźmi, którzy ratują i przewożą chorych. Opowiadają straszne rzeczy; te wszystkie liczby trzeba pomnożyć razy trzy. Ludzie ukrywają covid, czekają do końca, a potem już nie ma kogo ratować.

– Jak było przed pandemią, a jak jest teraz? Co zmieniło się przez ostatni rok w pana pracy?

– Mam o 30 proc. więcej wyjazdów z powodu samego covidu. To głównie śmierć w mieszkaniach osób samotnych. Staruszka leżała chora i nie otrzymała pomocy.

– W telewizji słyszymy, że gdy tylko ktoś się źle poczuje, to od razu przyjedzie karetka, zrobi wymaz, zabierze do szpitala.

– To wszystko teoria. Osoba chora nie idzie do lekarza, bo nie ma kto jej tam zaprowadzić. Liczba ludzi samotnych przeraża, jest ich coraz więcej. Ludzie w większości przypadków boją się i dzwonią po pomoc dopiero wtedy, gdy zaczynają się dusić. Boją się szpitala – uważają, że jak tam pojadą, to już nie wrócą do domu. Nikt nie zgłasza się dobrowolnie, każdy czeka do ostatniego dzwonka, a na końcu człowiek jest już nie do odratowania.

– Opowiada pan straszne rzeczy, a przecież seniorzy mają krewnych, rodzinę, dzieci.

– Dzieci? Dzieci przyjeżdżają często dopiero wtedy, gdy jest do przejścia majątek po rodzicach. Nie wnikiem, dlaczego tak się dzieje. Może nie było miłości w rodzinie, może ludzie robią kariery i nie mają czasu? Ostatnio zatrudniła nas jedna pani prawnik; przyjechała z Brukseli, pracuje tam dla Unii Europejskiej. Matka jej umarła i musieliśmy jej pomóc



„posprzątać”. Ludzie latami nie utrzymują ze sobą kontaktu, a potem zaczyna się walka o majątki. Do bijatyk czasami dochodzi. Różne rzeczy w życiu widziałem. 11 lat się tym zajmuję i książkę mogę o tym napisać.

– Zachorował starszy człowiek. Są przecież telefony, jest internet...

– Oglądam straszną samotność, czasami jakaś pomoc społeczna zajrzy. Rodzina dzwoni, ale nikt telefonu już nie odbiera. „O kurczę! Dwa tygodnie nie dzwoniliśmy do Helenki”. A Helenka już w rozkładzie leży. Lekarz przyjeżdża, robi test i okazuje się, że niestety – covid. Starzy ludzie, choć mają krewnych, to gdy kończy się ich życie, umierają sami jak palec.

– Jak pandemia wpływa na pana pracę?

– Gdy mamy potwierdzony covid, to trzeba zrobić dezynfekcję całego mieszkania pod kątem SARS-CoV-2. Sam miałem to cholerstwo i ledwo przeżyłem, a mam 39 lat. Regularnie zdarzają się przypadki, że rodzina o covidzie informowała nas dopiero po skończeniu roboty. „A, tata miał covida i zmarł” – słyszymy po wszystkim, podczas gdy pracowałem bez specjalistycznego zabezpieczenia. Na początku ryzykowaliśmy, dopiero później wprowadziliśmy specjalne procedury. Teraz każde mieszkanie traktujemy jako covidowe i robimy dezynfekcję preparatem Virkon.

– Skąd pomysł na taką działalność?

– Firmę założyła żona. Na początku oferowaliśmy usługi sprzątaną mieszkań. Któregoś dnia zadzwoniła do nas klientka, której ktoś zmarł w jej wynajmowanym mieszkaniu. Mało tego, leżał tam kilka tygodni. Podjęliśmy się tego

zadania. Zastaliśmy ciało w wannie w stanie kompletnego rozkładu. Fetor był nie do wytrzymania, do dzisiaj pamiętam tży, które wówczas płynęły mi po policzkach. Było ciężko.

– W wakacje macie więcej pracy. Z czego to wynika?

– Latem dużo ludzi podróżuje, a seniorzy zostają sami w domach. Alkohol, środki psychotropowe, przedawkowanie leków i nieszczęście gotowe. Ciało jest znajdowane po kilku dniach, gdy zaczyna w bloku śmierdzieć. 80 proc. to alkoholizm, 20 proc. to inne przypadki chorobowe: serce, wylewy, wrzody.

– Człowiek umiera, ale dlaczego takie firmy jak wasza muszą posprzątać po zmarłym?

– Najkrócej mówiąc, wynika to z przepisów sanitarnych. Są przypadki, że ciało leży trzy dni, tydzień, a nawet miesiąc. Niektórzy próbują sprzątać na własną rękę: sypią piaskiem, wapnem, leją domostosem i ace. Wszystko na nic i tylko robią nam dodatkową robotę. Dopiero gdy nie radzą sobie z tym zapachem, dzwonią do nas.

– O co chodzi z tym zapachem?

– Ten zapach, taki słodko-gorzki, towarzyszy rozkładowi ludzkiego ciała, bo zachodzą różne procesy gnilne. Człowiek się jakoś do tego przyzwyczaił. Materiał biologiczny wchodzi w strukturę podłogi, pod parkiet. Wtedy trzeba kuć, pruć, zrywać, ozonować i jonizować. Trzeba spełnić szereg warunków technicznych, żeby to mieszkanie mogło wrócić do użytku. Chodzi też o zdrowie ludzi, bo w pomieszczeniu, w którym znaleziono zmarłego, może być wiele szkodliwych substancji. Mogą wywołać m.in. zatrucia i duszności. Mowa przede wszystkim o kadawerynie oraz jądzie trupim. Żeby skutecznie się ich pozbyć, należy użyć atestowanych, silnych i sprawdzonych środków chemicznych.

– Wspominał pan, że niektórzy po zmarłym sprzątają sami.

– Tak, ale tu nie ma drogi na skróty, tym bardziej że obowiązują przepisy sanitarne, które mówią jasno, że trzeba wezwać firmę, która ma kwalifikacje. Tak jak firma pogrzebowa zabiera ciało do chłodni, tak samo są procedury i zezwolenia na odbiór materiałów biologicznych. Niektórzy sobie tym głowy nie zawracają, bo „Helenka nie zostawiła nam spadku i niech administracja osiedla się martwi” – argumentują. Spadek jest odrzucany, a mieszkanie z osobą zmarłą w środku stoi zamknięte przez miesiąc, a ludzie się wkurzają.

– Śmierdzi na całym osiedlu?

– Śmierdzi to mało powiedziane. Robaki po klatce petzają. Miałem sytuację, że wszystko przelewało się przez strop, korytarzem na kable do sąsiada piętro niżej.

– W jakich jeszcze sytuacjach jesteście potrzebni?

– Znany artysta popełnił samobójstwo w hotelu nad Bałtykiem. Byłem akurat z żoną na zakupach w Ikei, gdy dostałem telefon. Trzeba było jechać. Gdy człowiek się wieszka na linie i jest od razu znaleziony, to roboty nie ma dużo. Hotel zadzwonił, bo ich firma sprzątająca nie ma potrzebnych uprawnień. Jedziemy nawet wtedy, gdy człowiek straci palec w hali produkcyjnej albo gdy podczas produkcji jest wypadek śmiertelny. Materiał biologiczny, który zabezpieczamy, trzeba oddać do spalarni, trzeba mieć stosowne zezwolenia dotyczące odbioru i transportu odpadów biologicznych. To nie jest tak, że wezmę ręcznik, posprzątam kałużę krwi i ludzkie włosy, wrzucę to potem do kosza przed blokiem i pojedę do domu. To tak nie działa. Ludzkie ciało i ludzka śmierć to bardzo delikatne sprawy – musimy postępować zgodnie z zasadami sanitarnymi. Każdy pracownik odbywa przeszkolenie w zakładzie pogrzebowym podczas prac przy ciele zmarłego. Po odbyciu takiego szkolenia pracownik otrzymuje certyfikat, który upoważnia go do pracy z różnymi materiałami biologicznymi, tkankami.

– Współpracujecie z policją?

– Policja dzwoni, gdy jest do opróżnienia mieszkanie NN (nazwisko nieznanne – przyp. red.), a sanepid naciska, żeby to mieszkanie szybko posprzątać. Koszty usługi pokrywa Skarb Państwa. Policja, prokurator, zakład pogrzebowy, a na końcu my. Jesteśmy najniżej w tej hierarchii.

– Macie najgorzej?

– Nie, najgorzej ma rodzina, która odnajduje ciało. To jest szok. Ten obraz zostaje w ich psychice do końca życia, a to nie są ładne widoki. Gdy jest wysoka temperatura, człowiek puchnie jak balon, potem ciało zgarnia się łopatami do worków.

– Ile kosztują wasze usługi?

– Ceny są różne, w zależności od tego, co robimy. Gdy tylko czyścimy miejsce zgonu, to ok. 2 tys. zł. Gdy rozkład ciała był duży, a my przez 12 godzin ryjemy całe mieszkanie, to cena usługi dochodzi do ok. 5 tys. zł. Czwarte piętro bez windy, a my całe życie kogoś z tego mieszkania sprzątamy. Kontener na odpady medyczne, środki chemiczne, to nie są tanie rzeczy. Wielu myśli, że z mopem przyjdziemy i popiskamy odświeżaczem do powietrza.

– Co jest dla pana najtrudniejsze?

– Najgorsze są morderstwa, w których giną dzieci. Pamiętam przypadek, kiedy zanim się człowiek powiesił, zabił nożem całą swoją rodzinę. Widok był makabryczny. Oprawca zaskoczył swoje ofiary rano, przed wyjściem do szkoły. Naszykowane tortistry, na stole leżały kanapki, które mama zrobiła... Jeszcze kilka godzin wcześniej w tym domu było normalne życie, a gdy przyjechalibyśmy, to nie było już nic. Smutno też patrzeć, gdy ludzie umierają w samotności. Umierać w samotności to chyba najgorsza rzecz.

TOMASZ BARAŃSKI

Fot. archiwum